Bezpłatny dodatek do Nr. 128 „Głosu Narodu".

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 6. Kraków, niedziela, dnia 10-go maja 1936 r.

Dr. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ, Prof. U. J.

Stosunki polsko-słowackie w rozwoju dziejowym.

Tytuł niniejszego artykułu mógłby kogoś zastanowić: czy może być wogóle mowa o stosunkach historycznych polsko-słowackich, skoro Słowacja przez 9 wieków nie żyła własnem życiem politycznem, lecz stanowiła tylko część składową państwa węgierskiego? Istotnie też w dotychczasowej literaturze historycznej nigdy tego zagadnienia nie poruszano i nigdy w tej płaszczyźnie go nie stawiano. Nic w tem dziwnego! Historja stosunku Polski do jej sąsiada południowego była dotąd zawsze rozpatrywana pod kątem widzenia politycznych stosunków polsko-węgierskich; była to więc historja polsko-węgierska; o historji polsko-słowackiej nie było mowy i nikt dotąd o tem nie myślał.

A jednak dziś trzeba tę rzecz postawić inaczej i spojrzeć na problem stosunku dziejowego Polski do jej dzisiejszego sąsiada południowego z innych punktów widzenia. Dopóki historja zajmowała się wyłącznie tylko zagadnieniami politycznemi, dziejami dyplomacji, wojen i panujących dynastyj, to oczywiście mogła tu być mowa tylko o stosunku Polski do Węgier. Dziś jednak ramy zainteresowań historycznych znacznie się rozszerzyły: dziś w historji przyszły do głosu dzieje ludów, ich stosunków społecznych, prawnych, gospodarczych, kulturalnych, obyczajowych; zainteresowanie wyłącznie historją polityczną wprawdzie nie osłabło, ale zeszło w stosunku do tamtych do odpowiedniej miary. Ponadto pod hasłem regjonalizmu zaczyna się obecnie coraz więcej uwagi zwracać na dzieje organizmów prowincjonalnych, szukając w przeszłości więzi ich odrębności terytorjalnej i objawów żywotności na wewnątrz i na zewnątrz.

Jeśli z tego stanowiska podejdziemy do zagadnienia dawnych stosunków Polski ze Słowacją, jako jednostką terytorjalną tak wybitnie pod względem geograficznym i etnicznym odrębną i zwartą, to przed historykiem otworzy się tu nowe, nietknięte dotąd prawie pole do dociekań i rozważań.

Sięgając jeszcze do epok przeddziejowych, stwierdzić trzeba, że pomimo przeszkód, jakie stawiała człowiekowi potężna barjera Karpat i pokrywająca ją puszcza leśna, stosunki między Przedkarpaciem a Zakarpaciem w pewnych okresach czasu były wcale ożywione i góry te dla rozprzestrzenienia się pewnych kultur, czy rozwoju stosunków handlowych, nie stanowiły większej przeszkody. Główną rolę w ułatwieniu komunikacji między obu połaciami przedgórzy karpackich odegrały niewątpliwie przełomy Popradu i Dunajca, oraz przełęcze karpackie, dzięki którym kultury północnokarpackie, np. kultura t. zw. łużycka, przenikały na południowe stoki Karpat, jak i odwrotnie na całem Podkarpaciu zachodniem w epoce np. bronzu, występują zabytki z terenu Słowacji, sprowadzane na ziemie nasze z okolic słowackich gór kruszcowych, bogatych w złoża miedzi.

Jeśli zaś zwrócimy się ku czasom historycznym, to od chwili pierwszego pojawienia się przykarpackich ludów na widowni dziejowej, znajdziemy na drodze ich tysiącletniego rozwoju częste i ożywione stosunki. Już w samych początkach istnienia państwa polskiego mamy wyraźne ślady związków politycznych między Polską a Słowacją. Dziś już w nauce polskiej, czeskiej i słowackiej, nie ulega wątpieniu fakt przynależności Słowacji do państwa Bolesława Chrobrego. Dyskusji ulega tylko zasięg terytorjum słowackiego, należącego do Polski, oraz czas trwania tego związku, który jedni historycy rozszerzają, inni zwężają. Na czasy Chrobrego przypada nadto fakt, również w nauce niezaprzeczony, pewnych węzłów religijnych, które łączyły wówczas Polskę ze Słowacją. Oto apostoł i patron Słowacji św. Świerad oraz uczeń jego św. Benedykt, byli Polakami, którzy w czasach Chrobrego nieśli słowo Boże wzdłuż doliny Dunajca i Popradu, aby potem przejść na Słowację w dolinę Wagu, gdzie w okolicy Trenczyna (Skałka) Benedykt poniósł śmierć męczeńską z rąk zbójców, a św. Świerad osiadł w klasztorze pod Nitrą i tam dokonał żywota.

Gdy niebawem, za św. Stefana, Słowacja weszła w trwały już związek polityczny z państwem węgierskiem, trzeba o tem pamiętać, że stanowiła ona tę część Węgier, która bezpośrednio z Polską sąsiadowała i najczęściej z nią się stykała, a trzeba także pamiętać, że w epoce wczesnego średniowiecza nie była ona mniej słowacką, niż jest dzisiaj. Słowackim był nietylko lud, ale i szlachta, która chociaż później uległa zmadziaryzowaniu, conajmniej jednak przez całe średniowiecze posługiwała się w życiu prywatnem swoim narodowym, słowackim, językiem. Pragnę zwrócić uwagę, że wszystkie ważniejsze zjazdy polsko-węgierskie odbywały się na terytorjum Słowacji, a asystująca na nich szlachta górnowęgierska to byli wprawdzie *natione Hungari*, ale *gente Slavi*, którzy z panami polskimi doskonale mogli porozumieć się w swym rodzimym języku bez potrzeby uciekania się do łaciny, w czem prawdopodobnie tkwi początek znanego przysłowia: „Polak Węgier dwa bratanki", przyczem oczywiście tym „Węgrem" był najczęściej Słowak z pochodzenia, z którym Polak stykał się bezpośrednio na pograniczu Karpackiem. Już za dwóch ostatnich Piastów, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, zwłaszcza zaś od czasów Ludwika Węgierskiego stosunki Polski z Węgrami znacznie się zacieśniają, a w stosunkach tych gra znowu dużą rolę górna, słowacka, część Węgier. Cały szereg panów polskich (Ścibor, Balicki, Komorowscy), rządzi wówczas zamkami i żupami słowackiemi na Orawie, Liptowie i Spiszu. Spisz, który mając prastare osadnictwo polskie w pierwszych wiekach historycznych należał do Polski, mianowicie do ziemi sądeckiej, lecz z czasem, w XIII wieku odpadł od niej do Węgier, wraca częściowo za Jagiełły do Polski w formie zastawu 16 miast spiskich. Starostwo lubowelskie, otoczone wieńcem spiskich enklaw miejskich, stanowiło klin, którym terytorjum państwowe polskie wciskało się w głąb ziemi Słowaków. Był to zarazem główny pomost, którym wiodły najważniejsze drogi handlowe do górnych, słowackich Węgier, z jednej strony do Koszyc, z drugiej na Liptów a dalej jeszcze do słowackiego zagłębia kruszcowego z Bańską Bystrzycą i Krzemnicą, które to miasta pozostawały w dawnych i stałych stosunkach handlowych z miastami polskiemi. Rządy dynastji Jagiellońskiej w Polsce i na Węgrzech wpłynęły też niewątpliwie na zacieśnienie tych wzajemnych stosunków na pograniczu karpackiem. A kiedy na Węgry wtargnęli Turcy i po bitwie mohackiej opanowali środkową, rdzennie węgierską część krajów korony św. Szczepana, to karpacka — przeważająco słowacka połać Węgier utworzyła oddzielną jednostkę polityczną, należącą do Habsburgów, która przez niemal półtora wieku swego istnienia utrzymywała z sąsiednią Polską bezpośrednie stosunki. Dopiero zwycięstwa Sobieskiego nad Turkami odniesione pod Wiedniem i Parkanami, otwarły drogę do zjednoczenia Węgier i do zespolenia ziem słowackich z resztą Królestwa Węgierskiego pod berłem Habsburgów. — Tam na ziemi Słowaków i wśród nich znajdują oparcie i opiekę Konfederaci Barscy; niestety zajęcie Spisza przez Austrję a następnie rozbiory Polski przerywają dotychczasowe węzły, zwłaszcza — że Galicja przyłączona została do austrjackiej części Monarchji habsburskiej, oddzielonej od Węgier granicą, w pewnych okresach i na pewnych odcinkach nawet dość pilnie strzeżoną.

Dopiero wskrzeszenie Państwa Polskiego i powstanie Republiki Czesko-Słowackiej, w której Słowacy uzyskali w ramach tejże duże możliwości samodzielnego rozwoju kulturalnego i politycznego, stworzyło na nowo problem wzajemnych stosunków polsko-słowackich, których pogłębianie leży w interesie obu sąsiednich, tak bliskich sobie językiem i charakterem duchowym, narodów. Droga do tego wiedzie przedewszystkiem przez wzajemne zbliżenie, poznawanie się i wzbudzanie wzajemnego szacunku, co powinno tem łatwiej się powieść, że w stosunkach naszych w przeszłości nie było nigdy jakichś zgrzytów czy waśni.

—o-o-o—

Ludwik Skoczylas.

Biskup, Męczennik, Święty.

900-lecie urodzin św. Stanisława.

Niema w całych dziejach Polski ani jednej postaci, którąby mogła się równać pod względem swego znaczenia i pozagrobowego posłannictwa wobec Kościoła i Polski z postacią św. Stanisława. Przez 900 lat był św. Stanisław, biskup i męczennik, bohaterem narodu polskiego, symbolem przeznaczeń Polski, wcieleniem jedności narodowej, państwowej i religijnej, najwięcej tajemniczym i głębokim wykwintem mistyki katolicko-polskiej. Był wreszcie przez to samo kamieniem obrazy, o który potykali się wszyscy, co nie mieli w sobie ducha Bożego, a służyli, w lepszej lub gorszej wierze, siłom złemi lub piekieł, siłom fałszu i ciemności. Cóż więc dziwnego, że tak wyjątkowej wielkości duchowej, trwającej przez tyle wieków, towarzyszy nieustanny rechot potwarców, rzucających się na postać świętego. Ataki i napaści na Patrona Polski, jakby przez jakiś dopust Boży kierowane, sprawiają, że postać jego, wyłaniająca się z mroku legend średniowiecza, staje się wciąż żywą i przytomną nowym wiekom i pokoleniom. Ze wszystkich oszczerstw, miotanych na niego w ciągu wieków, powtarza się jedno głównie, dotyczące stosunku biskupa do władzy świeckiej, określonego przez kronikarza Bolesława Śmiałego, Gallusa, słowem „traditor" t. j. „zdrajca".

Gallus był gorącym stronnikiem mordercy św. Stanisława, króla Bolesława Śmiałego. W jego obronie, dla usprawiedliwienia króla, potępionego za czyn zbrodniczy przez sąd sumienia narodowego i wieków, użył obelżywego zwrotu o św. Stanisławie: „zdrajca". Przez osiem wieków historji nikomu nie przyszło do głowy, aby obrzydliwą potwarz Gallusową brać na serjo. Aż wreszcie przyszły czasy, w których indyferentyzm religijny stał się wyznaniem wiary inteligencji polskiej. Znamieniem mody i dowodem postępowości był negatywny stosunek tejże inteligencji do Kościoła katolickiego. Były to czasy pozytywizmu. Na tak przygotowany grunt padły sugestje antyreligijne ze strony tych, od których zawsze się można było tego spodziewać, t. j. od żydów. Pierwszym, który pod koniec 19-go wieku tę sprawę potwarzy, rzuconej na św. Stanisława, poruszył i usiłował dowodami pseudonaukowemi poprzeć, był żyd Dr. M. Gumplowicz. O nieuczciwej tej robocie wydał pierwszorzędny znawca dziejów polskiego średniowiecza A. Semkowicz, następującą opinję: „Czytałem uważnie — pisze A. Semkowicz — książkę Gumplowicza i przyszedłem do wniosku, że jest to praca, dowodząca wielkich zdolności blagierskich autora-żyda, a przytem nieuczciwa, bo krzywdząca ludzi, spaczająca wypadki. Nic dziwnego, że wyniki Gumplowicza taką wywołały radość u naszych „najserdeczniejszych". Opinja A. Semkowicza, uczonego polskiego w wielkim stylu, o pracy Gumplowicza stwierdza ponad wszelką wątpliwość tendencyjne sugestje żydowskie, zmierzające zapomocą pamfletu historycznego do wykazania, że nasze wierzenia katolickie nie opierają się na prawdzie i na historycznych faktach, ale wyłącznie na wymysłach fantazji i legendach. Jak podatnym okazał się polski grunt do przyjmowania podobnych bredni i wygłupiań, tego dowodem jest tłumaczenie pamfletu Gumplowicza z języka niemieckiego na polski i umieszczenie go w „Kwartalniku historycznym", najpoważniejszym organie polskich historyków, w r. 1899.

PLEMIĘ GUMPLOWICZOWE.

Sugestje żydowskie padły na urodzajną glebę, przygotowaną przez pozytywizm. Niektórzy z polskich uczonych, nieposiadający naogół silnego gruntu religijnego, pomimo wykazania kłamstw Gumplowicza, dokonanego przez poważną krytykę, dali się porwać fali antyreligijnego snobizmu, tak wówczas rozpowszechnionego, i zaczęli szukać laurów dla siebie w podtrzymywaniu zmyśleń Gumplowicza, spotykając się z gorącym oklaskiem całej, liberalizującej wówczas inteligencji polskiej. Do nich należy, w pierwszym rzędzie znawca polskiego średniowiecza prof. Wojciechowski, dalej sekretarz ówczesny Akademji Umiejętności, prof. Ulanowski, Dr. Stefczyk, A. Boleścic Kozłowski oraz rozmaici publicyści, literaci i dziennikarze. Powstało całe plemię gumplowiczowe, którego wspólną cechą było naciąganie faktów, przekręcanie tekstów, a gdzie to się nie udawało, zmyślanie i dopełnianie z własnej fantazji, dopuszczalne w powieści, ale karygodne, jeśli idzie o dziedzinę nauki. Wobec poważnej obrony św. Stanisława, podjętej przez redakcję „Przeglądu Powszechnego", w której wypowiedzieli się najgłośniejsi badacze średnio-

Biskup, Męczennik, Święty.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

wiecza: A. Semkowicz, W. Kętrzyński, Potkański, prof. St. Smolka, St. Zakrzewski, prof. Semkowicz, a nadto znawcy średniowiecznej łaciny: prof. Miodoński i ks. Namysłowski, sugestje plemienia gumplowiczowego, któremu sekundowały protestanckie Pichlery i Angersteiny, radykalni Świeżawscy, zostały rozwiane jako halucynacje umysłów, goniących za sensacją lub uprawiających świadome kłamstwo dla antyreligijnej propagandy. Jedną tylko miał dobrą stronę ten spór. Zarysował wyraźną linję podziału między plemieniem gumplowiczowem a katolikami nietylko z metryki, ale i z sumienia. Postać św. Stanisława wyszła z tej walki w pełni swej surowej ascezy i poświęcenia, przywiązania do Kościoła i Ojczyzny.

ANALOGJE.

Istota sporu św. Stanisława z głową ówczesnego państwa, Bolesławem Śmiałym, nie została ani przez paszkwilistów, ani przez obrońców św. Stanisława dogłębnie wyjaśniona. Aby zrozumieć lub zbliżyć się do zrozumienia tej katastrofy, która spowodowała zamordowanie św. Stanisława z jednej, a opuszczenie królestwa przez sprawcę tej zbrodni Bolesława Śmiałego z drugiej strony, musimy się posłużyć analogjami. Tam, gdzie brak dokumentów uniemożliwia przeprowadzenie rzeczowego dowodu, gdzie stare teksty zostały skutkiem częstej transkrypcji i starodawności swej zniekształcone, gdzie posługiwanie się łaciną średniowieczną pozwala na nieograniczone możliwości interpretacji, tam jedynym sposobem umożliwiającym zrozumienie zawiłych procesów historycznych są analogje.

Otóż w całej sprawie św. Stanisława jedno jest pewnem, a mianowicie, że istniał spór między władzą kościelną a państwową, między biskupem i królem, z których każdy był indywidualnością niezwykłą i duchowo potężną. Gdyby obaj, król i biskup, byli ludźmi przeciętnymi, których ślepy los wyniósł na te godności, walka między nimi nie miałaby dla obu tak tragicznych następstw. Starły się więc dwie potęgi o swej racji silnie przekonane, dwie moce wyjątkowe, ale wzajemnie się wykluczające. Tego niestety momentu historycy obu obozów zdają się nie dostrzegać, jeśli w tej sprawie usiłują przerzucić środek ciężkości sporu na jakieś rzekome winy jednej czy drugiej postaci. Istota wielkiej, dziejowej tragedji naszej, nie leży w samych tylko powodach sporu, ale przedewszystkiem w samej sile oddziaływania obu tych potężnych indywidualności i w ich poglądzie na świat.

Używając analogij dzisiejszych, powiedzielibyśmy, że Bolesław Śmiały był wyrazicielem ówczesnego totalizmu państwowego, jak nim jest Stalin albo Hitler, gdy natomiast św. Stanisław był przedstawicielem katolickiego Kościoła. Bolesław Śmiały uważał się za pana życia i śmierci swoich poddanych i wasali. Św. Stanisław reprezentował sprawę Bożą na ziemi polskiej, a więc nietylko autorytet Kościoła, ale samego Boga, w stosunku do swego narodu. Totalizm państwowy uważa głowę państwa nietylko za najwyższy autorytet w sprawach religji i moralności. Kościół katolicki, uznając suwerenność władzy państwowej w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej, zastrzega sobie bezwzględny autorytet w sprawach religji katolickiej i moralności, na zasadach tejże religji opartej. Tam, gdzie totalizm państwowy zapanował w teorji, czy w praktyce, tam niema miejsca dla katolicyzmu.

Bolesław Śmiały po powrocie z Kijowa, gdzie miał sposobność przyjrzeć się stosunkom religijnym i zależności cerkwi od cara, wrócił do kraju w swych samowładnych zapędach umocniony i popadł w zatarg zarówno ze swymi poddanymi, jak i z Kościołem w Polsce, a w szczególności z biskupem krakowskim św. Stanisławem. Konflikt takich dwóch potęg, świeckiej i duchownej, reprezentowanej przez dwie, równie potężne indywidualności, jakiemi byli św. Stanisław i Bolesław Śmiały, musiał w tych czasach skończyć się tragicznie. Św. Stanisław zginął jako męczennik w obronie niezależności Kościoła, który Bolesław chciał uczynić posłusznem sobie narzędziem na wzór ruskiej cerkwi. Oporny jego zamierzeniom biskup był w jego oczach i tych, co dążeniom króla sprzyjali, „zdrajcą“, buntownikiem, którego należało się choćby siłą pozbyć. Dążeniom króla sekundowało całe duchowieństwo żonate, które opierało się zniesieniu celibatu, czyli t. zw. reformom gregorjańskim. Biskup krakowski, jak twierdzi Smolka, musiał być zwolennikiem tych reform. Stąd prawdopodobnie płynęła i niechęć Gallusa, który był duchownym. Jakiekolwiek było w istocie rzeczy, starcie władzy świeckiej z duchowną było w tych warunkach nieuniknione, a że reprezentanci obu tych władz byli osobistościami nieprzeciętnemi, musiało być tragiczne dla obu stron.

Bunt czy zdrada, jak to określił Gallus, była właściwie chrześcijańskiem nieposłuszeństwem, do którego obowiązany jest każdy chrześcijanin, gdy ma do wyboru między posłuszeństwem Bogu a posłuszeństwem władcy ziemskiemu. Takimi zdrajcami byli pierwsi chrześcijanie, gdy odmawiali pokłonu i czci boskiej Cezarom rzymskim, takiemu świętemu buntowi — zawdzięcza chrześcijaństwo swój triumf, a Kościół katolicki krwawo przez męczenników wywalczoną niezależność swoją. W tem tylko znaczeniu możemy przyjąć obelżywy wyraz „zdrajca“, użyty przez Gallusa jako jednoznaczny z pojęciem świętego nieposłuszeństwa, do którego w pewnych sytuacjach życiowych obowiązany jest każdy katolik pod grozą odstępstwa od swej wiary. Wówczas przezwisko „zdrajcy“ staje się najwyższym zaszczytem i honorem.

„ANGIEŁ BOŻY“.

Stanisław Wyspiański żywo interesował się dyskusją, podjętą przez „Przegląd Powszechny“ w obronie św. Stanisława. Wynikiem jego dociekań oraz poetyckich intuicji są dwa dramaty „Bolesław Śmiały“ i „Skałka“. On jeden zrozumiał, czego nie potrafili odczuć historycy, że zarówno król Bolesław Śmiały, jak i św. Stanisław byli potężnemi indywidualnościami, przerastającemi swoje czasy. Bolesław Śmiały u Wyspiańskiego to duch mocarny, który okrucieństwem i srogością pragnął wydobyć z plemienia polskiego hart i energję. Natomiast św. Stanisław to orędownik biedoty i ludu uciśnionego, a nadto nieustraszony obrońca moralności życia publicznego. Na tem tle występuje biskup krakowski jako rzucający klątwę na króla za czyny i życie niechrześcijańskie. Sama śmierć św. Stanisława nie jest wynikiem zwykłego uniesienia się Króla. Św. Stanisław mógłby tej śmierci uniknąć, a jednak tego nie czyni, mógł złagodzić swoje wystąpienie i wstrzymać się odrzucenia klątwy na króla. Rozważając jednak tę możliwość, przychodzi do przekonania, że gdyby się cofnął tylko na krok, wówczas cała jego praca poszłaby na marne. Rozumie, że jest jakiś głębszy sens i mus, który go skłania do rzucenia klątwy, a mianowicie, że śmierć jego jest potrzebna, by odkupić ziemię polską, skalaną grzechami i krwią. Przyjmuje więc świadomie i dobrowolnie niechybną śmierć, spełniając ofiarę ze swego życia, której Bóg od niego zażądał za cenę uratowania i odkupienia narodu polskiego. Trzeźwy i pozytywny umysł Wyspiańskiego daje rozwiązanie mistyczne katastrofy św. Stanisława. Jest to zgodne z wiarą polskiego narodu i z mistyką katolicką. Przez ofiarę swego życia staje się św. Stanisław w sferze nadprzyrodzonej wcieleniem ducha narodowego, w którego ręce złożone zostały przez Boga losy Polski. Dlatego poeta używa na określenie św. Stanisława starego wyrazu „Angieł Boży“, albo też wyrazu częściej używanego „Archanioł“. Z gorącej polemiki, prowadzonej na temat śmierci św. Stanisława, wyniósł Wyspiański tak ogromne uwielbienie dla tego orędownika Polski, postawił go tak wysoko w sferach nadziemskich, że żaden władca świata nie może się z tą rolą św. Stanisława równać. Wzniesiony ponad trony i króle, ponad epoki i wieki, rządzi duszami w zaświatach i kieruje dolą Polski na ziemi. Tyle mówi intuicja genjalnego dramaturga polskiego o św. Stanisławie.

KULT ŚW. STANISŁAWA W POLSCE.

Jednem z wymagań kanonizacyjnych jest, by osoba, mająca być kanonizowana, budziła w masach kult, pobudzający do gorącej modlitwy o jej wstawiennictwo. Kościół widzi w takim kulcie zawsze nieomylny znak woli Bożej. Otóż, jeśli idzie o osobę św. Stanisława, to najstarsze kroniki polskie stwierdzają, że ten kult istniał, gdyż przy katedrze krakowskiej już w dwunastym wieku, a więc jeszcze na wiele dziesiątek lat przed kanonizacją, był spis łask i cudów, które przypisywano orędownictwu św. Stanisława. Czem był św. Stanisław w szerokiej rozpiętości historycznej, bo obejmującej dziewięć wieków, o tem pisał prof. Stanisław Smolka, którego głębokie uwagi winny być przez wszystkich zapamiętane. Oto są jego słowa:

„Patron Polski, św. Stanisław, pierwszy Polak, którego Kościół zaliczył w poczet świętych, przedmiot czci wielu wieków i u nas i u obcych — to temat historyczny, wart monografji, w której przyszłoby raczej giąć się pod obfitością bogatych materjałów, niż ubolewać nad brakiem źródeł. Wypełniły ją rzetelne, stwierdzone fakta, jędrne przyczynki do dziejów polskiej kultury, tak mało dotąd opracowanych — nie pajęczyna przypuszczeń i domysłów. W rozpięciu siedmiu wieków, od nieznacznych początków kultu św. Stanisława, aż do dzisiejszych, ku jego trumnie zdążających pielgrzymek, dzieje biskupa męczennika będą wiernym odbiciem nastrojów polskiej duszy na tle następujących kolejno epok. Warto rozpoznać, czem był dla Polski mistyczny nastrój trzynastego wieku, związany ściśle z kultem tej narodowej świętości. To źródło potężnych natchnień, które stworzyły wiek polskich świętych, z św. Jackiem naczele, jednym z najznakomitszych mężów, jakich wydała Polska. Godzi się stwierdzić, jak silną dźwignią zachwianej spójni wśród rozczłonkowania dzielnicowego epoki był fakt kanonizacji św. Stanisława i bezpośredni wpływ tego aktu na psychologję Polan, Kujawiaków, Mazurów, Sandomierzan, Ślązaków, którzy czuli się Polakami, połączeni z Krakowem we wspólnej czci ziomka, patrona Polski, za jego czasów niepodzielnej niegdyś i jednolitej. U schyłku XIII stulecia tryskał z kultu św. Stanisława zdrój żywotnych sił, potęgowanych wiarą i serdeczną modlitwą. Od ołtarzy i z ambon idea jedności narodowej wnikała w szerokie warstwy ludu i w jego przodowników, rodziła czyny, torując drogę budowniczym odradzającej się Polski, Przemysławowi i Łokietkowi. I tak przez odrodzenie, przez utwierdzenie królestwa Piastów — przez Akademję kazimierzowską, w której herbie jaśniała postać św. Stanisława, wsparta na tarczy z godłem odrodzonej ojczyzny, przez chrzest Litwy, przez wileńską katedrę pod wezwaniem Patrona Polski, przez Grunwald, Orszę, Chocim, Częstochowę, Wiedeń — przez Wysza i Zbigniewa, Kantego i Długosza, Kostkę, Hozjusza, Skargę, Bobolę — żywa wiara w orędownictwo św. Stanisława nie przestawała spuszczać obfitej rosy owocnych wzruszeń, podniosłych natchnień w długim szeregu kilkunastu pokoleń, osadzając trwały ślad w życiu, w sztuce, w poezji, lecz przedewszystkiem w czynach, wymagających męstwa i mocy charakteru. Zabrakło jej królowi, który na chrzcie otrzymał imię patrona Polski, ostatniemu królowi i jego pokoleniu. Zato polscy biskupi szli do więzienia i na wygnanie z modlitwą o dar męstwa na wzór Patrona rozdartej Ojczyzny“.

Cóż do tych słów znakomitego uczonego dodać można? Rozważając dzieje kultu św. Stanisława w Polsce, jest naprawdę „o czem pomyśleć“. Czy dzieje Polski odrodzonej nie mają nic do dorzucenia w tej długiej litanji świetnych wypadków i nazwisk? Czy fakt zrośnięcia się poćwiartowanych dzielnic Polski w całość państwową nie przypomina pięknej legendy o cudownem zrośnięciu się ciała męczennika? Czy Cud nad Wisłą nie był wyczarowany tak samo serdeczną modlitwą i potęgą wiary, jak Grunwald i Wiedeń? Czy nie jest widoczne dla oczu wierzących, że Polska niepodległa czerpie swoją moc z tych samych świętych źródeł, z których wytrysnął kult św. Stanisława?

—o§o—

ANTONI WAŚKOWSKI.

KLĄTWA.

Chodzę wśród murów średniowiecza,
Wawel i Skałka blisko —
stalowa Wisła rwie urwisko
i błyszczy płatnią miecza.

W księżycu stoki i zamczysko, —
księżyca blask na Wiśle — —
hej! co w głębinach duszy myślę
oczyma widzę blisko...

Czy to wyrasta z mgieł zjawisko
i włóczy się u stoków?
czy wraca kto z dziejowych mroków
uzbrojon w miecz, w zbroisko?

Czy kędyś słychać głosy czyje
królewski znak — nazwisko?...
Szum jakiś wieje nad zamczysko,
z katedry północ bije...

Na stokach ognia snop — palisko —
koronę ma u czoła...
król idzie — — stuka do kościoła
i woła swe nazwisko...

Czy to z katedry śpiewa chorał,
gdzie ołtarz, a trumnisko?
potęgi dwie się schodzą blisko:
korona i pastorał!

U bramy czeka król - zjawisko —
skrzypnęły drzwia w zawiasie...
hej! po ubiegu lat, po czasie,
czy chciałbyś na siedzisko?

Czy chciałbyś zaś prowadzić woje,
pancernych na boisko?
Bolesławowy stolec blisko,
dalekie prawa twoje...

Nie tobie — włady — tu siedzisko
na wiecach w Polsce wolnej,
nie tobie chleb z pod skiby rolnej
i królów smentarzysko!

Nie tobie — włady — sny wojacze
i dęby na zbroisko...
wicher wyklina twe nazwisko
i pieśń nad tobą płacze!

Święty ustrojon w tęcz kolisko,
dłoń podniósł w łunie gromnic — —
jak pod piorunem grania łomnic,
król padł na kamienisko!

Jakiż ci duszę ból przeorał,
zaciężył głaz - zwalisko?
— — koronę rzucił król - zjawisko
pod trumnę — pod pastorał!...

W katedrze zgasło świec świetlisko,
drzwia zwarły się zawiasem —
— — pamiętasz klątwy znak przed czasem
i zbrodnię swą — mieczysko?!

Rozrywki umysłowe Nr. 6.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Rozpoczynamy w numerze dzisiejszym nasz I-y **KONKURS Zadaniowy**, obejmujący 20 zadań różnego typu. Dla uczestników konkursu Redakcja przeznacza 3 nagrody, a mianowicie: 1) **Nagroda główna** za rozwiązanie wszystkich zadań, 2) **Nagroda druga** za rozwiązanie kilku zadań i 3) **Nagroda pocieszenia** dla tych, których rozwiązania były prawidłowe, a nie zostali wyróżnieni. Termin nadsyłania rozwiązań wszystkich zadań upływa 15 czerwca r. b. Ważna data stempla pocztowego.

I. KONKURS ZADANIOWY.

ZAD. 1. POWITALNA SZARADA.

„Opal" — Czł. Kl. Szar.

Witając rozrywek rzeszę amatorów,
I „Głosu Narodu" propagatorów,
Przedstawiając się niniejszem Szanownemu gronu,
Odrazu zaczynam od znanego już szarad tonu.

Każda raz-czwarta bywa **trzy-czwarta**,
Bywa otwarta, a przeważnie zwarta.
Dlatego też zwierz chętnie w niej się **trój-sześć**,
Chcąc się o tem przekonać, musisz doń wleźć.
A że człowiek wszystkiemu **czwór-pięć** chętnie,
Czyha więc i na zwierza, podchodząc go skrzętnie...

Przed nami, ludźmi, nic się nie ostoi,
Wszystko nas się boi, nawet i **sześć-dwoi**,
W których ryby spokojny żywot sobie wiodą,
Ciesząc się wolnością i światem swoim... wodą.
Nawet gdy z wiosną ze ziemi jarzyna **dwój-czwór-sześć**.
I ta zerwana pada ofiarą, by potem ją zjeść...
Niszczycielska tych istot liczna gromada,
O brzuchach myśli przeważnie... i wszystko zjada...

Jeden raz-drugi ze strasznych tych ludzi
Jako **całość** w „Głosie Narodu" nieraz Was potrudzi.

ZAD. 2. LOGOGRYF.

A. Szmytowa — Poznań.

Z podanych sylab ułożyć 14 wyrazów 7-o literowych **o następującem znaczeniu:**

1. ruchomy daszek z płótna nad oknem, 2. ptak indyjski z rodz. brodzących, 3. nazwa koloru, 4. rolnik, 5. strzelba o trzech lufach, 6. jeden z wymiarów, 7. pomocnik sklepowy, 8. związek solny kwasu azot. i potas., 9. mieszanina tłuszczu z wodą, 10. naramienniki, 11. graca murarska, 12. ptaki z rodz. kruków, 13. mizantrop, 14. podtrzymanie.

Sylaby: A, A, But, Dek, Dłu, Dry, E; E; Gaw; Gość; Gru, Grzeb, Jekt, Ki, Le, Let, Ling, Lu, Ło, Ma, Ma, Mar, Mul, Nem; Ny; Od; Po, Po; Pod, Ra, Ra, Ra, Rant, Ro; Sa; Sja; Sub; Ty; Za.

Litery środkowe tworzą rozwiązanie.

ZAD 3. SZARADA-FIGIEL.

Inż. J. Modrzejewski — Czł. Kl. Szar.

Przez wszystkich pożądane gorąco jest **całe**,
Od niego wiele w życiu zależy człowieka,
W tem sęk, by nie chwilowe było, tylko stałe,
O to ten ma się starać, kto się go doczeka:

Drugie-trzecie niech mocno dzierży w swoim ręku.
Zaś **pierwsze** pierwsze trzeba, aby dopiąć celu -
Erosa czy Mamonę mając tu na względzie —
Nie być zbytnio nieśmiałym, jak to jest z nas wielu,
I **czwarte** bać się przeszkód, co czyhają wszędzie...

Emocję można odczuć — nie wolno mieć lęku.

ZAD. 4. ARYTMOGRAF.

Zb. Block Poznań.

Po odgadnięciu podanych słów pomocniczych należy cyfry tekstu zastąpić literami, które dadzą rozwiązanie.

Tekst: 17, 10, 6, 5, 6, 9, 10; 3; 25; 8. 3 — 1, 2, 1, 3, 4, 5, 6; 7; 8; 3; 4 — 19; 11. 2. 17 — 20, 6, 5, 2, 9, 15 — 13 — 14, 23, 24; 5; 12; 16 — 9, 10, 3, 6, 11 — 5. 2, 10; 5; 12; 13; 4: 14 — 15; 16; 12, 17, 11, 2, 13, 12, 8; 18 — 7; 4, 17, 23 — 1, 5, 2, 13; 6; 9; 10; 2, 20. 12 — 1, 5, 10, 4, 10 — 8, 10, 11; 2; 20; 14; 6 — 14; 21, 15, 22, 15 — 17, 10; 6; 5; 6; 9, 10, 3. 17, 23, 24, 13 — 13 — 13, 6, 5, 17; 10; 6; 13. 3, 4.

Słowa pomocnicze:

9, 10, 3, 4, 8, 14, 2 = małoletni; niedorosły.
5, 24, 7 = gromada owadów.
13, 17, 18 = skrót wyższego zakładu naukowego.
25, 5, 15, 22, 6 = rodzaj gwoździa (nagwint.).
19, 6, 5, 22 = wypukłość, krzywizna.
1, 11, 12, 20 = ciecz.
23, 15, 16 = fara.
21, 4, 20 = roślina z rodz. lenowatych.



ZAD. 5. KRZYŻ MAGICZNY.

W. Nosé — Czł. Kl. Szar.

			A	A	A			
			A	A	A			
			A	A	A			
A	C	C	I	I	J	J	K	K
K	K	K	K	K	K	K	K	M
M	M	M	O	O	O	O	O	P
			P	R	R			
			S	S	T			
			T	T	T			

Znaczenie wyrazów: 1. Wodospad, choroba oczu, krata żelazna, 2. Przyrząd optyczny, 3. Zcalenie gruntu. — Litery w rysunku należy tak poprzestawiać, aby utworzyły 3 wyrazy, poziomo i pionowo jednakowo brzmiące.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych wraz z podanym poniżej kuponem.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Nr. 2.

I. Logogryf: Wesołych Świąt życzy szaradzistom Redakcja (Wezuwjusz, Erytrea, Salwator, Ostryga, Ład, Zapusty, Capilli, Homunculus, Swicent, Wędzidło, Imperjum, Ambasador, Tłuste, Zawód, Ymca, Czwartek, Zwierzyniec, Jacenty, Sałata).

II. Łamigłówka: Alleluja (Astrolag, Oleander, Kalambur, Walencja, Satelita, Awantura, Procesja, Warszawa).

III. Arytmograf: Dawniej były sute stoły, gwar i pełno wrzasku, dziś samotnie kryzysowe babki kręcim z piasku. (Abstynencja, Przykład, Garmont, Owidjusz).

IV. Przekładanka: Bitwa pod Iganiami.

V. Zagadka szaradowa: Makulatura.

VI. Przesuwanka: Smutna jest epoka, kiedy w życiu uczciwe zwie się naiwnem, a szczere głupiem.

VII. Szarada: Kalambury.

VIII. Co czytać? Głos Narodu, Ilustracja Polska, Kurjer Warszawski, Polonja, Prosto z Mostu.

Za rozwiązanie wszystkich zadań Redakcja przeznaczyła jako nagrodę **wieczne pióro, które** przypadło w udziale p. **Michałowi Mitoniowi** z Krakowa. Po odbiór nagrody prosimy zgłosić się do Redakcji.

SKRZYNKA POCZTOWA.

W najbliższym czasie podamy adresy, pod którymi będzie można nabywać **„Głos Narodu".**

Wszystkim tym, którzy nadesłali nam życzenia pomyślnej pracy oraz obiecali nadsyłać zadania, złączamy serdeczne „Bóg zapłać".

Wielb. ks. J. Welc — Kraków. Rozwiązanie otrzymaliśmy. Łatwe zadania musimy też zamieszczać, gdyż tego domagają się nasi czytelnicy.

WP. „John Ly" Lwów. Nadesłany „towar" jest na wyczerpaniu, prosimy o nową edycję.

WP. Inż. J. Modrzejewski — Lublin. Za list i „figiel" bardzo dziękujemy jako też i za obietnicę dalszych utworów.

WP. „Kasta" — Dobre. Witamy naszego twórcę „zawiłych" zadań, które zadadzą wiele pracy naszym czytelnikom. List jednocześnie wysyłamy.

WP. Cz. Błażejowski Ząbki. Rozwiązanie wraz ze znaczkiem 20-o groszowym otrzymaliśmy. W tych dniach podamy adresy, gdzie będzie można nabywać nasze pismo.

Dalsze odpowiedzi oraz listę osób, które nadesłały rozwiązania, dla braku miejsca w niniejszym numerze, podamy za tydzień.

KUPON NR. 6.
ważny do dnia 15-go VI b. r.



„Czepieniec" w Bruges.

Bruges, w kwietniu.

Podróżny jadący zwiedzać Bruges, zdaleka już spostrzega setki wież i wieżyczek zdobiących krajobraz szerokiej płaszczyzny, na której to miasto jest zbudowane. Wśród licznych wieżyc kościelnych, strzelają w niebo „Beffrois", czyli wieże strażnicze, służące w czasach średniowiecza do obserwacji zbliżającego się nieprzyjaciela, lub poczynającego się pożaru. U szczytu takiej wieży, zawieszone o kilku tonach dzwony wydzwaniają godziny „Carillonem". Wśród kościelnych wyróżniają się wieże Katedry Zbawiciela, N. P. Marji, Ś-tej Anny i innych świątyń, — szpitala Ś-go Jana, Ratusza, oraz rozmaitych stowarzyszeń, cechów a nawet nowszych budowli, które wszystkie niemal utrzymane są w stylu średniowiecza, chociaż według tradycji, miasto Bruges istniało już w 366 r. Zniszczone w IX. w. później kilkakrotnie odbudowane, dopiero w końcu XIII w. dosięgło szczytu swego rozwoju. Obecnie liczba mieszkańców nie przekracza 60.000.

Miasto to jest niezmiernie ciekawe nietylko dla turystów, ale zwłaszcza dla artystów, tem więcej, że Bruges posiada bogate zbiory sztuki i Muzeum pierwszorzędne.

Gdy z wysokich wieżyc odezwą się harmonijne dzwony, zda się, że na wielkim rynku okolonym wieńcem domów zdobnych w koronkowe fryzy, rozjaśnione złoceniami, ujrzymy nagle, nie nowoczesne kobietki w kusych sukienkach z włosami krótko przystrzyżonymi, i hałaśliwych turystów z „kodakami" gotowymi do „strzału", ale szlachetne damy w powłóczystych robach i mantylach i dostojnych panów w pończochach jedwabnych i trzewikach o nosach śpiczastych w górę zakrzywionych. Byłby to obraz jak z bajki o wróżkach, dziergany na tle, którego niestety barwy zanikają przy najlżejszym powiewie, jak pyłek ze skrzydeł motylich.

Na szczęście znajdują się w Bruges a także w Gandawie, miejsca, do których nie dotarły przeraźliwe trąbki autokarów; chcę mówić o Beginażach.

Już bowiem na ulicach Gandawy napotykałam Beginki idące po zakupy jak zwyczajne gosposie, a strój ich archaiczny i uroczy w swej surowej prostocie był przedziwnie dostosowany do otoczenia, w jakiem mi się ukazały. Duża, z czarnego sztywnego jedwabiu peleryna z kapuzą, biała kryza i czepiec, na nogach białe pończochy i czarne pantofle, spódnica marszczona w sute fałdy i stanik obcisły, do figury, sprawiają, że Beginka wygląda jak zjawa z XVI w. lub żywy obraz Rubensa czy Van Eyck'a.

To też zapragnęłam odwiedzić „Beginaż", to istne miasto w mieście, zamieszkałe przez same kobiety, prowadzące tam życie niemal zakonne, chociaż jestto raczej przytułek dla kobiet samotnych, aniżeli klasztor.

Bo „Beginaż" nie jest klasztorem, ale jedynie spokojnem schronem dla niewiast pobożnych i prostych, stroniących może od życia światowego i jego pokus. W Gandawie jest Mały i Duży Beginaż. Duży, nowoczesny niemal, znajduje się poza miastem na wzgórzu świętego Amandjusza. — Mały leży w samym sercu miasta, w ciasnym zaułku; przytułek skromny z niskimi domkami i starą bardzo kaplicą.

Cudnem zjawiskiem jest Beginaż w Bruges.

Założony w XIII w., dziś otoczony murem, do wnętrza którego prowadzi ciężka brama zawsze zamknięta. Nic się tam nie zmieniło od daty wypisanej na bramie. Ten sam Chrystus wisi na Krzyżu pod sklepieniem bramy, przed Nim latarnia o barwnych szkłach, którą co wieczora zapala pobożna ręka; te same domki z cegły czerwonej kryte dachówką, skupione pod opieką kaplicy, którą otacza trawnik porosły bujną, niestrzyżoną trawą.

Jesteśmy przed furtą Zakładu; dzwonek zadźwięczał lekko a furtjanka rzuciwszy spojrzenie przez okienko, otwarła nam bezszelestnie bramę, witając gościnnym uśmiechem, podczas gdy oczom naszym ukazał się nagle widok radosny, bujnych grządek kwiatów, wśród pełnego świeżości ogrodu.

Furtjanka prowadzi nas najpierw do pracowni, gdzie Beginki haftują, szyją i inne ręczne roboty wykonują, potem do sypialni. Wszędzie czystość wzorowa, spokój miły i cisza; wszystko tam jest skromne, białe, prostolinijne. W refektarzu, każda Beginka ma swoją szafkę, swój własny stolik do śniadania i kolacji, jedynie obiad spożywa przy wspólnym stole; w kuchni, na piecu ma swój własny garnuszek, a mała szafka zawiera własne naczynie kuchenne i gospodarcze.

W ciągu miesiąca kolejno zajmują się gotowaniem, chodzą na targ, inne pracują w ogrodzie, robią porządki domowe, piorą bieliznę i t. p., albowiem same sobie są sługami. Każda ma własną celę, a wszystkie jednakie: w niej małe, wązkie łóżko, z firankami niepokalanie białemi, klęcznik, nad nim krucyfiks i stolik z przyborami do tualety. Prowadzą życie skromne wśród ciszy i spokoju, pod kierownictwem jedynej przełożonej zwanej „Wielką Panią". Czas im upływa na pracy i wspólnej modlitwie; nie są na utrzymaniu zgromadzenia, ale każda stara się je własną pracą zdobyć. Nie są we właściwem znaczeniu zakonnicami, ale kobietami, których celem jest własne udoskonalenie w pokorze, wyrzeczeniu się świata i życie w prostocie.

Czas próby trwa lat sześć, poczem mogą, jeżeli tego chcą, w obrębie zakładu zajmować samotnie, albo po kilka razem domek aż do śmierci; ale i wówczas zachowują strój swój, doskonale przystosowany do życia, jakie prowadzą i do otoczenia, w jakiem się znajdują. Chodzą do miasta odwiedzać ubogich i pielęgnować chorych; utrzymują kontakt z dawnemi przyjaciółkami. Tylko własna wola wiąże je ściśle z tymi przyjętymi dobrowolnie obowiązkami. Wolno im też przyjmować na mieszkanie, jeżeli mają własne swoje, niewielką liczbę wdów lub młodych dziewcząt, więc jedynie kobiet niezamężnych, z obowiązkiem aby powracały wieczorem, zanim dzwonek nie zadźwięczy.

Cały zakład jest otoczony murem wysokim. Są w niem uliczki brukowane, z szeregiem domów parterowych lub przeważnie jednopiętrowych, czerwonych, z wieżyczkami i wykuszami, chodniki są brukowane i kanalizowane, latarnie niskie rzędem ustawione, a całość robi wrażenie jakgdyby jakiegoś osiedla dla karzełków lub dzieci. Okienka o małych szybkach, ale kryształkowo czystych; z każdego wygląda głowa w czepcu skoro tylko usłyszy kroki, rzecz rzadka, na ulicy. W każdem oknie jest zawieszone lusterko na zewnątrz w ten sposób, aby odbijało ulicę i to, co się na niej dzieje. Piękny kościół z XVI w. zawiera obrazy i rzeźby znakomitych artystów flamandzkich; jest też i mała kapliczka przytykająca do domu „Wielkiej Pani", którego wnętrze zawiera wiele pięknych obrazów i staroświeckie, stylowe, umeblowanie.

Początek Beginażów sięga wieków średnich. W Niderlandach, w kilku miastach, zawiązały się stowarzyszenia kobiet a także i mężczyzn, które nie będąc Zgromadzeniami regularnemi czy też oficjalnie zatwierdzonemi, żyły we wspólnocie z pracy rąk się utrzymując. Stowarzyszenie żeńskie obrało sobie za patronkę św. Begge, córkę Pepina z Landen, skąd pewno nazwa Beginaży i Beginek. I we Francji były Beginki i miały własne osiedla, ale Ludwik XI je skasował.

W języku francuskim „beguin" nazywa się „czepeczek", być może zatem, że to właśnie stąd pochodzi nazwa „Beguinage" dla osiedla i „Beguines" dla ich mieszkanek.

Miły i skromny schron w Bruges, poza wodami, płynącemi cichutko w głębokich kanałach i przecinającymi miasto łukami mostków nad wodą rzuconych, jest ostatnim zabytkiem przeszłości, w samem sercu miasta tętniącego życiem nowoczesnem, a zarazem jakimś zakątkiem wspomnień miłych i pełnych uroku.

MARJA DROHOJOWSKA.

Dopisek Redakcji. — „Beginki", lub „Begwinki" istniały także w Polsce, ale krótko. Do Sandomierza sprowadziłła je Jadwiga, żona Władysława Łokietka w r. 1315. Przestały istnieć już z końcem 16. w. (por. „Podręczna Encyklop. Kościelna", Warszawa, 1904, t. II, 189).

ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd wydarzeń i spraw.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES LEKARZY KATOLICKICH W WIEDNIU. — Odkąd Austrja uwolniła się od ucisku socjalistycznego, życie tego kraju, w kulturze swej nawskróś katolickiego, zaczęło silniej pulsować. Odnowa religijna idzie w parze z odpowiednią przebudową ustroju społeczno-gospodarczego, zwłaszcza zaś z odbudową na zasadach chrześcijańskich związków, obejmujących wszystkie zawody. Niektóre z nich już na tyle się skonsolidowały, że ujawniają żywszą działalność i na zewnątrz. Ostatnio, jak donosi wiedeńska „Schönere Zukunft", korporacja katolickich lekarzy w Austrji pod wezwaniem Św. Łukasza urządza w Wiedniu pod koniec maja b. r. „II Międzynarodowy Kongres lekarzy katolików". Przedmiotem jego będą zasadniczo dwie grupy zagadnień. Jedna będzie dotyczyła tak aktualnego dziś problemu: „Eugenika i sterylizacja", aby postulaty nauki uzgodnić z normami moralności. Druga obejmie zagadnienia związane z „opieką lekarską na misjach". Będzie to miało wielkie praktyczne znaczenie dla duszpasterstwa misyjnego. W rachubę wchodzą tu trzy kierunki prac: wykształcenie i wysyłanie na misje odpowiednio przygotowanych lekarzy i lekarek, jak i sił pomocniczych — dostarczenie sprzętu lekarskiego stacjom misyjnym, a wkońcu wyszkolenie higjeniczno-lekarskie samych misjonarzy. Ponieważ jednocześnie ma się odbyć międzynarodowy kongres misyjny w Wiedniu, w którym wezmą udział i przedstawiciele Polski, oba kongresy będą miały z sobą bliższy kontakt. Na kongresie lekarzy będzie prawdopodobnie reprezentowany Związek katolickich lekarzy w Warszawie. Kraków, który w Polsce wybija się na czoło wiedzy lekarskiej i szpitalnictwa, mimo swej przysłowiowej katolickości nie zdobył się dotąd na utworzenie Związku katolickich lekarzy. Sądzimy jednak, że do tego już wkrótce dojdzie.

* * *

ROZWÓJ POWAŻNEJ INSTYTUCJI KATOLICKIEJ W BELGJI. W Belgji rozwinął katolicyzm intensywną działalność, zwłaszcza w dziedzinie organizacji społecznej, nie tylko przeciwstawiając się skutecznie socjalizmowi, ale górując nad nim coraz bardziej zasięgiem i sprężystością. Organizacje młodzieży katolickiej robotniczej stanowią chlubę kraju, — silnie rozwinięte są chrześcijańskie związki zawodowe pod kierownictwem O. Ruttena, najsilniejszą zaś organizacją chłopską wogóle w Europie, jest katolicki „Boerenbond". Ostatnio donosi prasa belgijska o 10-leciu chrześcijańskich związków pracodawców. Kto uważnie czytał Encykliki papieskie o kwestji społecznej i ma trzeźwy sąd o słabych stronach dzisiejszego życia społecznego, ten nie może nie doceniać uwagi, jaką Kościół przywiązuje do pogodzenia kapitału i pracy na zasadach sprawiedliwości społecznej. Związek belgijski założony został w 1926 r. przy udziale 50 członków. Dziś sama jego grupa flamandzka liczy ponad 2000 członków. Związek rozwinął bogatą działalność społeczną, gospodarczą i kulturalną. — Ważną pozycją było założenie wspólnej kasy kompensacyjnej „dodatków rodzinnych" dla robotników. Wypłaty tych dodatków wynoszą już rocznie ponad 15 miljonów franków. Pozatem związek organizuje liczne zjazdy naukowe, zakłada koła studjów, tworzy kluby, w których omawiane są takie zagadnienia, jak: racjonalizacji, bezrobocia, płacy z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej i Encyklik papieskich. Związek nie zapomina też o wyrobieniu religijnem swych członków i parokrotnie w roku urządza rekolekcje zamknięte.

* * *

OPIEKUN KATOLICKIEJ HISZPANJI? — Hiszpanja jest w stanie rewolucji bez końca. Co tydzień prasa krajowa i zagraniczna zestawia bilans tej destrukcyjnej pracy: tyle a tyle zabitych i rannych, tyle spalonych kościołów i budynków publicznych, nie mówiąc już o grabieżach i gwałtach wszelkiego rodzaju. Kraj znalazł się w oparach komunizmu. Ma tą akcją kierować sam osławiony Bela Kuhn, ongiś dyktator Węgier. „Osservatore Romano" podaje ostatnio zarys jego bujnej, a złowrogiej aktywności... Bela Kuhn zaczął swoją karjerę, jako dziennikarz; później został dyrektorem robotniczej Kasy oszczędności w Klausenburg, skąd go zwolniono na skutek popełnionych przez niego defraudacji. Od 1914 do 1918 r. był w niewoli rosyjskiej, a po powrocie z niej do Budapesztu stanął na czele radykalnych socjalistów i narzucił „dyktaturę proletarjatu". Jako prezydent Związku Rad organizował B. Kuhn masowe ekspedycje karne i osobiście winien jest śmierci tysięcy ludzi. Kiedy Węgry w lipcu 1919 uporały się z tym reżimem, Bela Kuhn uszedł do Sowietów, gdzie go przyjęto z wielkiemi honorami. Wkrótce poruczono mu przeprowadzenie ekspedycji karnych w Rosji i na tem polu przyćmił sławę nawet Dzierżyńskiego, twórcy „czeki". Do spółki z Woroszyłowem, głównodowodzącym czerwoną armją zgniótł powstanie chłopskie w Tambowie; wówczas zrównane zostały z ziemią całe wsie a ludność dosłownie w pień wycięta. Po tym wyczynie otrzymał Bela Kuhn mandat zgniecenia kontrrewolucji na Krymie. Powstało tam jakieś 75 tysięcy ludzi z „białej armji" Wrangla. Tym przyrzeczono, że w razie dobrowolnego złożenia broni, otrzymają amnestję. Spotkało ich jednak okropne rozczarowanie. Bela Kuhn zorganizował oddział zniszczenia, który w ciągu 2 miesięcy wystrzelał 40 tysięcy ludzi, reszta została wygnana na Sybir. Ta bezsensowna mordownia wydała się nawet samej władzy sowieckiej przesadną. Bela Kuhn został więc na jakiś czas odstawiony do jednej z sekcyj Kominternu, później jednak użyto go znowu do różnych przedsięwzięć zagranicznych. Był jakiś czas w Wiedniu, dla zorganizowania rozruchów w Środkowej Europie: władze policyjne jednak rozpoznały go i zwróciły Sowietom. Dziś zajmuje Bela Kuhn miejsce po Maniulskim i dzierży departament rewolucyjnych rozruchów w Europie. Można sobie zatem wyobrazić, jakby wyglądała Hiszpanja, dostawszy się w ręce tego anormalnego złoczyńcy.

S-n.

Katolicyzm wobec proletarjatu.

Człowiek należy nietylko do siebie, ale i do społeczeństwa. Przynależność taka domaga się odpowiedniego usposobienia, woli i cnót. Jej siła wzmaga się przez przygotowanie i wyrobienie społeczne w rodzinie, w szkole, w zawodzie, w organizacjach. Wyraża się zaś w różny sposób, bo różnemi zasadami kierują się ludzie, ustalając swój stosunek do społeczeństwa. Stąd też kłębi się dziś od różnego rodzaju „zagadnień" i walk, a dominującą nutą życia społecznego jest niepokój i niepewność. W burzliwej atmosferze dochodzą do głosu już nie same głosy rozumu, ale najczęściej nieopanowane odruchy uczuć i namiętności. I to jest niebezpieczne.

Niepokój naszych czasów pochodzi stąd, że „ginie stary porządek rzeczy", a nowy jeszcze tonie w mgłach. Indywidualistyczne zasady, na których dotąd opierało się życie społeczne i gospodarcze, ustępują powoli miejsca nowym zasadom, które przyniesione wahadłowym ruchem historji usiłują opanować życie społeczne i zorganizować je na nową modłę.

Charakterystyczną cechą tych nowych prądów jest to, że za swe narzędzie wybrały proletarjat, masy robotnicze, które dotąd fałszywa demokracja łudziła pustemi hasłami i frazesem, nie starając się rozwiązać naczelnego zagadnienia społecznego, jakim według Papieża Leona XIII była nędza rzesz pracowniczych przy ciągłym wzroście olbrzymich bogactw w rękach niewielu magnatów finansjery, przemysłu czy handlu. Stanowisko Kościoła było od początku jasno zarysowane, chociaż nie było respektowane przez ogół katolików. Kościół depozytarjusz nauki Chrystusowej i stróż Ewangelji musiał z racji swego powołania stanąć po stronie biednych. Taka była zasadnicza linja Kościoła poprzez wieki. Od pierwszych Ojców Kościoła aż po Bossueta w XVII wieku... To też pomimo, że Kościół wchodził w XIX wiek bardzo osłabiony i bez wielkiego wpływu na życie społeczne, jednak już wówczas podnoszą się głosy biskupów, kapłanów, czy świeckich katolików, zwracające uwagę na nadużycia kapitału wobec pracy. Nie znajdowali jednak chętnych w obozie katolickim słuchaczów. I to było fatalne. Czas szedł naprzód, a pogarszające się stosunki wzmagały wrzenie rewolucyjne. W każdym razie już przed Encykliką „O kwestji robotniczej" Leona XIII w 1891 roku — istniała do nowoczesnych warunków dostosowana doktryna społeczna katolicyzmu; istniał ruch i instytucje społeczne katolickie w większości państw zachodnich. Brak miejsca nie pozwala tu na przedstawienie bogatego bilansu tej pracy.

Katolicki ruch społeczny nie mógł naturalnie rozwinąć się należycie na ziemiach Polski w czasie jej niewoli. Przyznaje to Ks. Prymas Hlond w przedmowie do wydania polskiego Encykliki Piusa XI z 1931 roku „O przebudowie nastroju społecznego". Mimo to Kościół, dzięki niesumiennej agitacji socjalistycznej uchodzi w masach robotniczych za „reakcyjną" instytucję. To bowiem wygodne jest dla celów demagogicznych czynników. Tak też stosunek Kościoła do proletarjatu przedstawia p. A. Stawarski w artykule: „Z walki o ideę kultury" — umieszczonym ostatnio w kwartalniku „*Marchołt*".

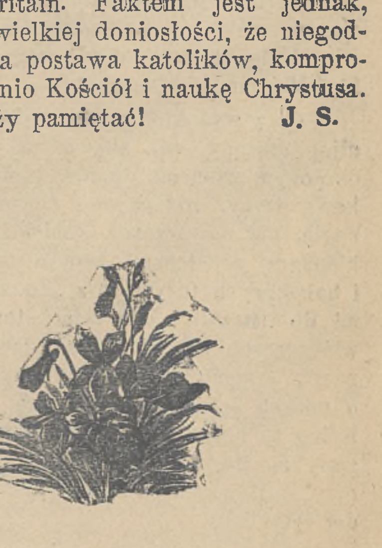
Zdaniem autora, wysiłki Kościoła nad pozyskaniem proletarjatu nie rokują wielkich nadziei. Te smutne horoskopy mają swe uzasadnienie rzekomo w tym fakcie, że Kościół stoi na stanowisku patrymonjalnem zależności robotnika od przedsiębiorcy, a nie wolności, — Kościół apeluje zresztą — jego zdaniem — raczej do uczuć miłosierdzia, niż sprawiedliwości społecznej.

Paternalizm zaś jest sprzeczny z pragnieniami współczesnego robotnika, który nie pragnie opieki, ale niezależności. Dlatego też katolickie związki zawodowe, które autor nazywa „religijnemi", nie mogą się cieszyć uznaniem warstw robotniczych i pomawiane są o wysługiwanie się skrycie kapitalistom. Cały więc katolicki ruch społeczny niema przyszłości, a to tembardziej, że go kler nie popiera należycie.

Niewiadomo, czy tak sformułowane zarzuty są wyrazem osobistego przekonania autora, czy tylko echem utartej w pewnych kołach opinji. Osobom obeznanym ze społecznemi Encyklikami papieży i nauką katolicką, nie trudno byłoby wykazać, że szereg tych zarzutów nie odpowiada w zupełności prawdzie. Natomiast z całości tych wywodów możnaby wyciągnąć słuszny wniosek, że katolicy polscy stanowczo za mało okazują aktywizmu w sprawach społecznych, w szczególności bolączkami warstwy robotniczej, która prawie w całości pozostaje pod wpływem klasowych, socjalistycznych haseł. Te zaś w przeważnej mierze fabrykują ludzie obcy nam i religją i kulturą.

Bierdajew, współczesny rosyjski myśliciel zauważa w jednem ze swych dzieł, że wzniosła nauka chrześcijańska stale była w ciągu wieków zaprzepaszczana, bo lekceważona przez samych chrześcijan. „Błędy i niedociągnięcia katolików nie wiążą katolicyzmu" jak pisze Maritain. Faktem jest jednak, w sprawach wielkiej doniosłości, że niegodna, czy leniwa postawa katolików, kompromituje pośrednio Kościół i naukę Chrystusa. I o tem należy pamiętać!

J. S.



Z OBCEJ NIWY.

Jak wygląda wolność w Sowietach?

Wiadomości o Rosji Sowieckiej zdajemy się posiadać aż nadmiar. Ale są sprzeczne! Jedne pełne są pochwał, drugie — oskarżeń i ciemnych obrazów. Jedne i drugie mają swe źródła albo w reportażach z kilkudniowego pobytu w Sowietach, albo w oficjalnych źródłach statystycznych sowieckich, zakrywających wiele szczegółów. W ostatnich latach powstał we Francji ośrodek dokumentacyjny p. n. „Istina", założony przez OO. Dominikanów. Wydaje on szereg publikacyj o różnych przejawach życia w Rosji, opierając je nietylko na materjale prasowym i statystycznym władz sowieckich, ale i na świadectwach Rosjan, którym udało się świeżo wydostać z raju bolszewickiego. — Z dziełka, wydanego w 1935 r. przez „Istinę" pod tytułem: „Pracownik w Z. S. R. R." (Travailleur en U. R. S. S.) cytujemy poniżej z rozdziału: „Wolności demokratyczne w Rosji sowieckiej" następujący ustęp, dotyczący wolności pracy, który w okresie fermentów społecznych w Polsce może się okazać interesującym:

„Wspominaliśmy często o ludziach „bez praw". Trzeba przeto zatrzymać się nam chwilę nad tą kwestją pozbawienia praw i nad wolnościami, z jakich korzystają ci, którzy nie podpadają pod całkowitą lub częściową utratę praw.

Z mocy ustawy, pozbawionymi praw są:

1) dawniejsza szlachta, dawniejsi urzędnicy i oficerowie oraz ich potomstwo; 2) dawni kupcy, handlowcy, sklepikarze, przemysłowcy i ci wszyscy, którzy zatrudniali robotników, oraz ich rodziny i dzieci; 3) wszyscy dawni lub obecni „słudzy kultu religijnego", ich rodziny i dzieci; 4) wszyscy rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy prywatni, którzy zatrudniali chociażby jednego terminatora czy robotnika, ich rodziny i dzieci; 5) wszyscy zamożni wieśniacy, którzy posiadali więcej, niż jednego konia, czy krowę. Podobnie ich rodziny i dzieci.

Z naciskiem należy podkreślić fakt, że ta utrata praw — nietylko praw obywatelskich, ale także prawa do pracy — rozciąga się na conajmniej jedną trzecią ludności kraju.

Faktycznie bez deportacji, masowych rzezi i wytraceń, ta część ludności byłaby dwukrotnie większą. Prawdziwych bowiem proletarjuszów było w Rosji przed rewolucją naprawdę niewiele. Po okresie wielkiej wojny liczono w całym kraju zaledwie dwa miljony robotników, a najczęściej nie byli to proletarjusze, ale wieśniacy, przybywający do miast i do fabryk dla czasowej pracy, by następnie powrócić do wsi z uciułanym groszem. To też marksowskie rozróżnianie między proletarjuszami, a nie-proletarjuszami było również absurdalnem, jak i nienawistnem w kraju, w którym proletarjat stanowił nieznaczną cząstkę ludności. Dlatego dziś wielu jest robotników, którzy podpadają pod te prześladowcze ustawy, boć przecie zawsze można udowodnić, że ojciec miał niegdyś sklepiczek, że matka była córką kościelnego, lub że jeden z rodziców pochodził z rodziny zamożniejszych włościan. Oskarżenia te, zawsze możliwe, służą do utrzymania robotników w kleszczach zalęknienia i obawy przed denuncjacją, a tem samem zapewniają ich uległość. Skoro zaś pełne zastosowanie tej ustawy jest niemożliwe (niktby się nie ostał przy pracy), służy ona do przesiewania warstwy robotniczej i pozbywania się wygodnego, — na skutek nagłego „odkrycia" niemiłych informacji z przeszłości — tych, którzy politycznie wydawać się mogą podejrzanymi, lub którzy poprostu okazują się opornymi.

Tych parę wskazówek wystarczy, by zrozumieć, jak bardzo częstą w ustaleniu prawnej sytuacji robotnika jest arbitralność, już nie mówiąc o przekupstwie. W każdej chwili może robotnik być przerzuconym do kategorji nieszczęśliwych, pozbawionych wszelkich praw, nawet prawa do życia.

Lecz jakież ostatecznie są prawa robotnika, który szczęśliwie uszedł przed działaniem tej ustawy?? Chodzi tu o prawo do pracy i prawo wyborcze. Prawo do pracy jest ograniczone najpierw na skutek mobilizacji do pracy przymusowej, później zaś przez to, że nie daje wolności w wyborze zawodu, gdyż przyjmowanie do szkół technicznych odbywa się na podstawie rozdziału dyktowanego potrzebami państwa, kierującego młodych do takiego czy innego zawodu według bieżącej konieczności. Wkońcu przez wprowadzenie paszportów pracy ograniczyło prawo do pracy jeszcze bardziej, bo jego właściciela wiąże z miejscem zapisu.

Czy robotnik niezadowolony ma prawo do strajku?

Ktokolwiek ośmieliłby się wyrzec słowo: „strajk" ,uważany byłby nietylko za „burzyciela pracy", ale za kontrrewolucjonistę, za „nieprzyjaciela klasy". Wszelkie usiłowanie wywołania strajku zostałoby niemiłosiernie zgniecione, a wezwania do strajku karane są śmiercią, bo strajk uważany jest za bunt. Nie należy zapominać, że pracodawcą jest tu państwo i że każda niesubordynacja jest wystąpieniem przeciw niemu.

Ponadto zabronioną jest wszelka interwencja zbiorowa. Zażalenie można wnosić tylko indywidualnie: zażalenie podpisane przez grupę, nie znalazłoby posłuchu, a naraża na karę.

—— 000 ——